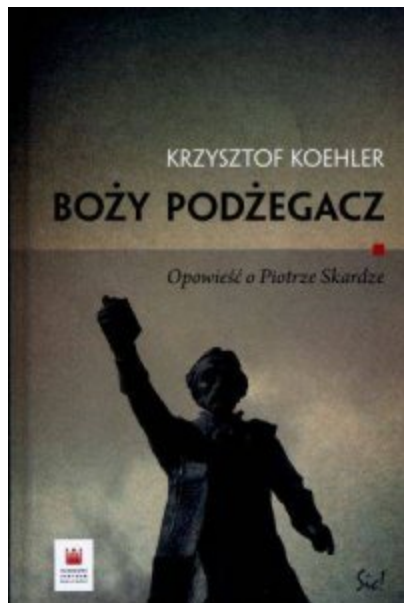


## **Boży podżegacz. Opowieść o ks. Skardze - Krzysztof Koehler**

Tu zostały zamknięte doczesne resztki zakonnika. „Dusza z ciała uleciała”, a jej więzienie, dom chwilowy, to, co materialne zostało zamknięte i oddane materii.



Tu zostały zamknięte doczesne resztki zakonnika. „Dusza z ciała uleciała”, a jej więzienie, dom chwilowy, to, co materialne zostało zamknięte i oddane materii.

Boży podżegacz. Opowieść o Piotrze Skardze

**Krzysztof Koehler**

wydawca: **Wydawnictwo Sic!** we współpracy z Narodowym Centrum  
Kultury

ilość stron: 340

Książka ukazała się pod patronatem "Teologii Politycznej"

Wstęp

Nie powinno się, ale to robię. W końcu nie jestem tutaj tylko w roli pielgrzyma. Mam do spełnienia pewne zadanie, które, mam nadzieję, jakoś usprawiedliwia chociaż po części to, że wyciągam spod spodu, powtykane pod trumną, kartki. Niektóre poskładane sekretnie, jakby nikt fizycznymi palcami miał ich nie otwierać ani fizycznymi oczyma czytać. Powyrywane z notatników, poodrywane z większych kart, na nich pospiesznie notowane słowa, na kolanie: prośby o szczęście, zdrowie, miłość, udane studia, udane życie, zakończenie kłótni i sporów, o wybaczenie, o to, by chłopak stał się mężem, dziewczyna żoną, po polsku, angielsku, po rosyjsku, po ukraińsku. Ludzkie pragnienia zapisane za kartkach i powtykane pod trumienkę z pozostałościami księdza Piotra Skargi. Ten zwyczaj trwa lata całe. Pamiętam go z lat 80. ubiegłego wieku – tak samo to wyglądało. Pragnienia ludzkie się nie zmieniają. Podczas włączęg po mieście sporo czasu spędzało się u Skargi. Nawet nie wiem, po co się tu przychodziło. Może jakiś klimat zapomnienia tu panował. Kościół, który piętrzy się wyniośle nad tą trumienką, nie należał do najbardziej zadbanych: wilgoć, miejscami jakby pęknięte ściany, ktoś mówił, że budowla stoi na żyłce wodnej, cokolwiek to znaczy, i dlatego jest taka, jakby, porzucona. Po ścianie od strony Collegium Broscianum po ceglach wędrowała w górę pleśń, od plant widać było dramatycznie przeciekającą rynnę, która pluła wodą, kiedy na Kraków spadał deszcz.

Wróciłem tu, wyciągam kartki, poupychane. Kartki z prośbami, podziękowaniami. Zostawiam też swoją kartkę. Proszę o udane życie. O szczęście. Ale nie jestem tutaj w roli pielgrzyma jedynie. Więc proszę też o to, aby udało mi się nie skłamać. O to, by udało mi się odczytać wszystko możliwie tak, jak było. Bym potrafił ograniczać, kielznać, przyciągać wędzidłem swoją XXI -wieczną, humanistyczną, zaślepioną

technologią pychę. Bym nie wpychał się przed swojego bohatera, ze swoją śledzienniczą lub konferansjerską dociekliwością. Bym potrafił odczytać ukryte i jawne intencje działania tego człowieka, którego nagrobkiem jest jeden z większych kościołów w Krakowie. Bym potrafił wysłuchać tego, co mają do powiedzenia źródła, bym nie zamącał ich nadmierną podejrzliwością. Bym odnalazł właściwą perspektywę postrzegania świata, o którym mam pisać – właściwą, czyli jaką? Ludzkie czyny, ludzkie gesty, zanurzone są w czasie. Są odpowiedzią albo prowokują odpowiedzi, współtworzą pewną większą opowieść, więc żeby zrozumieć owe gesty, muszę starać się nieustannie podróżować pomiędzy większą opowieścią, której są one częścią, a tymiż gestami. Widzieć je, zrozumieć je, zdać z nich relację na tyle na ile się da, pamiętając o swoich ograniczeniach, nie tuszując ich, mówić o nich. Jak czegoś nie rozumiesz, mów, że tego nie rozumiesz, nie tłumacz w ciemno – budując ze słów maszyny obłąknicze (konstruowane z resentymentów, sympatii, ideologii, w które wierzysz, swoich przekonań, wartości, które wyznajesz), w których ukryciu wystraszony siedzisz, po omacku burząc wszystko, co napotkasz. To tak jak z tymi kartkami spod trumny: można życie ludzkie zamknąć w prośbie, błaganiu, programie, który odsłania horyzont nadziei. Ktoś schodzi po schodkach w dół do krypty, przychodzi, by przedstawić swoją prośbę, mieszka w swej intencji, pozostaje po nim materialny ślad, ja go podnoszę na wysokość oczu, zdaję relację z prośby, ale przecież wiem, że ta relacja to mgnienie, drobiazg, fragment i że właściwie to tylko wiem, a reszta, czyli to, co nazywa się istnieniem tego, kto prośbę przedstawił, jest milczeniem. Ciszą, dokładnie taką, jaka panuje tu, u trumny, ciszą wypełniającą miejsce po gwarze ulicy. Niewielka, cynowa trumna. Na niej wszystko się skończyło.

Tu zostały zamknięte doczesne resztki zakonnika. „Dusza z ciała uleciała”, a jej więzienie, dom chwilowy, to, co materialne zostało zamknięte i oddane materii. Teraz, po różnych wydarzeniach, to, co zostało znajduje się w trumience, w krypcie, przed głównym ołtarzem. Trumienka jest cynowa. Stoi na kamiennym postumencie. Krypta jest niewielka, schodzi się do niej po kamiennych schodach. Aby do niej dojść, trzeba iść przez cały kościół, a najpierw znaleźć się przed kościołem. Koniecznie trzeba postać chwilę przed wejściem. Warto przyglądać się ścianie frontowej z jej różnorodną kolorystyką, absolutnie plastyczną, żywą, poruszaną wyobraźnią barokowych artystów, powierzchnią. Aby lepiej móc widzieć, należy przeciąć kordon postaci świętych, osłaniających kościół od ulicy i iść aż za ulicę Grodzką, na placyk, gdzie znajduje się dzisiaj pomnik Piotra Skargi – tam perspektywa jest najlepsza. Po prawej wapienne wieże kościoła Świętego Andrzeja, przed oczyma na pierwszym planie czarna postać Kaznodziei, na tle białych, różowych, czerwonych barw frontowej ściany Piotra i Pawła. Można tu stać godzinami, przyglądając się temu, jak barokowy koncept potrafił poruszyć nawet tony kamieni: słońce, wędrując po niebie, prowadzi tu nieustanny ruch cieni i barw, dopalając lub przygaszając różne fragmenty opowieści o zakonie, który ten kościół tu wystawił. A w środku: płonące słońce, gorejące ognisko miłości z napisem IHS. Potem wystarczy podejść kilkaset metrów ulicą Kanoniczą, aby, przechodząc pod pomnikiem Tadeusza Kościuszki, wyjść na wzgórze Wawelskie. A żeby jeszcze więcej widzieć, wspiąć się na wieżę, gdzie mieści się Dzwon Zygmunta. Ta perspektywa pozwala zobaczyć wielkość kopuły kościoła Piotra i Pawła, znaczenie tego nagrobka jezuita w skali innych budowli Królewskiego Miasta: dominikanie, kościół mariacki, wieża ratuszowa, wysoka wieża dzisiejszego kościoła jezuitów przy ulicy Kopernika. Perspektywa tu

jest szeroka, można wędrować oczyma i myślą dalej, poza Kraków, ku polom otaczającym miasto w drodze na północ, w drodze ku Warszawie. Stary trakt niekoniecznie pokrywa się z dzisiejszą drogą nr 7. Można od Jędrzejowa kierować się prosto, idącym na północ traktem wyznaczonym drogą numer 728: Małogoszcz, Radoszyce, Końskie, Drzewica, Nowe Miasto nad Pilicą i dalej. Trasa jest krótsza, piękniejsza, jedzie się wolniej, ale za to widać więcej. Tak dotrzecie do Grójca. Tu zaczyna się nasza opowieść...

*Krzysztof Koehler*

Przejrzyj spis treści książki